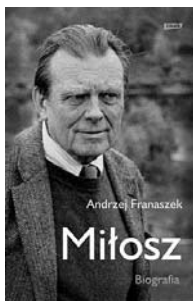


# Recenzje

## Poeta drugiej Europy



Andrzej Franaszek, *Miłosz. Biografia*, SIW Znak, Kraków 2011

„Jestem »dzieckiem Europy«, ale to gorzkie, sarkastyczne stwierdzenie (...). Niewątpliwie, istnieją dwie Europy i zdarzyło się tak, że nam, mieszkańcom tej drugiej, dane było zstąpić w »jądro ciemności« XX wieku” – mówił Czesław Miłosz 8 grudnia 1980 roku w Bibliotece Akademii Szwedzkiej w wykładzie z okazji przyznania mu Literackiej Nagrody Nobla. W imponującej opowieści Andrzeja Franaszka o życiu poety, eseisty, tłumacza, prozaika i – *last but not least* – świadka epoki oraz barwnego jej bohatera wątek losów różnych części kontynentu, co ważniejsze, ludzi Europę Wschodnią zamieszkujących jest jednym z kluczowych.

„Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię, mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły” – kłamał dalej szwedzkim akademikom Miłosz.

Biograf wiele uwagi poświęca zrekonstruowaniu rodzinnych korzeni swojego bohatera.

Kreśli sylwetki rozmaitych krewnych, ale też opisuje realia Żmudzi. Przytacza przy tym opinie samego poety, że „ten kraj objawił coś, co (...) nazwałbym może spokojnym gospodarzeniem człowieka na ziemi” i „trafiłem do raju na ziemi”. Zwracając też uwagę na to, że w folwarku w Szetejnach, gdzie na poddaszu mieszkał z matką, „Piętro” – a więc Miłoszowie właśnie – „mówiło po polsku” (choć dowcipy ojciec opowiadał po rosyjsku), zaś „pracujący dla niego parter – po litewsku”. Równocześnie Franaszek dowodzi, że „pomimo rozwarstwienia, które wcześniej stało się »państwa« z litewską ludnością były tutaj dobre”. Dodaje jednak, że potem sielanka się skończyła i trudno już było określać się jako „tutejszy” czy przyznawać zarówno do polskości, jak litewskości. Franaszek równie pieczołowicie opisuje Wilno, gdzie Miłosz uczy się, studiuje i gdzie podejmuje pierwsze próby literackie. W tym mieście spory narodowościowe były już wyraźne, a wzmacniały je jeszcze konflikty religijne i polityka, czy raczej ścieranie się ideologii narodowej (w endeckim wydaniu) i lewicowej (z komunistyczną włącznie). O duchu czasów przesądza, jak się okazuje, pamięć o pierwszej wojnie światowej, a zwłaszcza rewolucji 1917 roku.

Miłosz w jednym z niepublikowanych wierszy pisze:

Triepiet małego pieried bolszym. Przed Imperium.  
Które idzie i idzie na zachód, zbrojne w łuki,  
arkany pepesze,

Podjeżdżając powozką, grzmocąc kuczera  
po plecach,  
Albo jeepem, w papachach, z kartoteką  
zdobytych krain.  
A ja nic tylko uciekam, od stu, trzystu lat  
Po lodzie i wpeław, w dzień, w nocy, byle dalej,  
Zostawiając nad rodzinną rzeką pancierz  
dziurawy i kufer z nadaniami króla,  
Za Dniepr, potem za Niemen, za Bug, za Wisłę.

Franaszek zauważa, że napisany po prawie siedemdziesięciu latach wiersz łączy dziecięce wspomnienie z archetypem polskiego losu – ucieczki przed ciągle potężniejącą Rosją, przed Wschodem. I choć Miłosz „nie zostanie nigdy typowym repatriantem, szczęśliwie nie zazna też więzienia czy wywózki, to ukrytą sprężyną wielu jego posunięć będzie właśnie potrzeba znalezienia się jak najdalej od Imperium”.

Imperium jednak nawet za oceanem ściagało Miłosza. Albo inaczej – on sam, z poczucia obowiązku – nie mógł się od niego do końca uwolnić. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć udział w spisywaniu wspomnień Aleksandra Wata, które – wydane w formie „mówionego pamiętnika” pod znaczącym tytułem *Mój wiek* – stały się nie tylko jednym z najbardziej przejmujących świadectw epoki Łubianki i łagrów, ale także nadzwyczaj przenikliwą analizą systemu sowieckiego? Równocześnie Miłosz nieustannie powtarzał za Stanisławem Brzozowskim, że antyrosyjskie urazy wyjaławiają intelektualnie Polaków, bo przesłaniają im prawdę o ludzkiej kondycji. Dlatego może w swojej eseistyce tak wiele miejsca poświęcał twórczości Fiodora Dostojewskiego, Borysa Pasternaka, a także myśli Lwa Szestowa. Ciekawe jednak, że kiedy Jerzy Giedroyc ogłosił swoim współpracownikom pomysł wydania w Instytucie Literackim

polskiego tłumaczenia nagrodzonego właśnie Noblem *Doktora Żywago*, Miłosz nie wykazał entuzjazmu.

Dystans do *Doktora Żywago* miał u Miłosza głęboki intelektualny wymiar. Jak wywodził w jednym z listów do Thomasa Mertona, w powieści tej pojawia się (wprawdzie dyskretniej niż u Dostojewskiego) stara idea Rosji jako narodu wybranego, który przez swe cierpienie zbawi kiedyś ludzkość i pokaże innym nacjom drogę do prawdziwego chrześcijaństwa. Tymczasem marzenia o zbiorowej niewinności osiągniętej przez zbiorowe cierpienie w praktyce prowadzą zwykle „do bestialstwa” wobec tych, którzy rzekomo cierpią mniej bądź są winni cierpieniu wybranych i innym grzechom wszechświata.

W noblowskiej mowie Miłosz bez skrupułów uzmysławiał też światu inne detale: „Daty utworzenia Ligi Narodów i następnie Organizacji Narodów Zjednoczonych zasługują na to, żeby je pamiętać. Niestety, tracą wagę w porównaniu z inną datą, która powinna być obchodzona co roku jako dzień żałoby, podczas gdy młode pokolenia o niej nie słyszą. Jest to dzień 23 sierpnia 1939 roku. Dwaj dyktatorzy zawarli wtedy umowę zaopatrzoną w tajną klauzulę o podziale między siebie sąsiednich krajów, mających własne stolice, rządy i parlamenty. Oznaczało to nie tylko rozpętanie straszliwej wojny. Wprowadzona znów została kolonialna zasada, w myśl której narody nie są niczym innym niż trzodą, kupowaną, sprzedawaną, całkowicie zależną od woli każdorazowego właściciela. Ich granice, ich prawo do samostanowienia, ich paszporty przestały istnieć”.

I dodawał wątek już osobisty:

„Antologie poezji polskiej podają nazwiska moich przyjaciół, Władysława Sebyły

i Lecha Piwowara, oraz datę ich śmierci, 1940. Jest absurdem, że nie wolno napisać, jak zginęli, chociaż każdy w Polsce zna prawdę: podzielili los tysięcy oficerów polskich, rozbrojonych i internowanych przez ówczesnego współnika Hitlera i są pochowani w masowym grobie”.

Oczywiście, chodziło o pakt Ribbentrop-Mołotow i o Katyń, więc peerelowska cenzura wycinała ten fragment przemówienia Polaka noblisty bez wahania (a niektórzy rodacy z dumą przepisywali ręcznie te akapity i dodawali do opublikowanej oficjalnie wersji).

Franaszek opisuje, jak radziecki i peerelowski wywiad śledziły noblowskie uroczystości. W efekcie *attaché* prasowy przy ambasadzie PRL w Sztokholmie raportował do centrali: „Ambasada ZSRR oceniła imprezy te bardzo krytycznie (...) ze względu na wrogość wystąpienia Miłosza i udział tak licznej grupy wysokiego szczebla dyplomatów polskich. Nawiązanie Miłosza do »trzech państw bałtyckich« dyplomaci radzieccy odczytali jako Litwę, Łotwę i Estonię. Oburzył ich brak protestu ze strony ambasadora PRL na tego rodzaju wystąpienie w jego obecności”.

Miłosz w *Zniewolonym umyśle* pisał:

„To prawda, że trudno mi wyzwolić się od myśli o Bałtach. Coś niecoś mogę jednak powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Zajmowanie się losem narodów, których ciała podeptał słoń Historii, świadczy o usposobieniu sentymentalnym i nie prowadzi na ogół do niczego – z tym mogę się zgodzić. Wściekłość, jaką się czuje, czytając pamiętniki z szesnastego wieku, w których autorzy – przeważnie księża – notują niewysłowione okrucieństwa popełniane przez hiszpańskich konkwistadorów w Ameryce, jest bezużyteczna. Nie wskrzesi ona Karaibów wymordowanych przez gubernatora Ponce de León ani nie poda garści strawy zbiegom z kraju Inków,

ściganym w Kordylierach przez rycerzy wojujących wiarą i mieczem. Zapomnienie okrywa zwyciężonych i ktoś, kto by zbyt pilnie wczytywał się w rejestr minionych zbrodni, a co gorsza te zbrodnie wyobraził sobie w ich szczegółach, osiwiłby ze zgrozy albo stał się zupełnie obojętny. (...) Kartoteki zbrodni będą przechowywane w miejscu ustronnym i bezpiecznym, a kiedy uczony przyszłych czasów sięgnie, poprzez kurz i pajęczynę, do tych tomów, uzna owe czyny za drobne występki w porównaniu z ogromem dokonanego dzieła. Bardziej prawdopodobne jest, że tych kartotek wcale nie będzie, gdyż, zgodnie z postępem, dzisiejsi władcy wyciągnęli konsekwencję z prostej prawdy, że co nie istnieje na papierze, nie istnieje w rzeczywistości”.

W tym przypadku okazało się, że Miłosz się mylił: o Bałtach warto było pamiętać i to między innymi dzięki temu udało im się przetrwać zdeptanie przez „słonia Historii”.

Krzysztof Burnetko

